

Ws. Władziński.



Z POWODU
ZBRODNI NA JASNEJ GÓRZE



LUBLIN.

Druk. J. Pietrzykowskiego.

1910.

Kolekcja
Emila Kornasia

Quare fremuerunt gentes...

Ps. 2.

Wypadki jasnogórskie do głębi poruszyły wszystkie warstwy naszego społeczeństwa. I nic w tem niema dziwnego.

Jasna Góra z jej cudownym obrazem od wieków czczoną jest przez polski naród, jako miejsce przytulku dla skolatanych życiem dusz. Świat karmi nas zawodem, goryczą, słusznie też szukamy ulgi dla siebie u stóp tej, która jest Matką Boga, szafarką łask.

A nastrój religijny mas ludowych wzmacnia ta okoliczność, iż obraz częstochowski, jak tradycja mówi, ręką Apostoła Łukasza był malowany, i że Marja bezmiarom dobrodziejstw obsypywała zawsze na tem miejscu tysiączne rzesze, ze wszystkich zakątków rozległej ojczyzny naszej tułające się pod jej opiekuńcze skrzydła.

Zródło więc tu bije dla nas odżywcze, pociechę i nadzieję serca nasze krzepiące.

Ale nietylko religijny wzgląd przemawia za wyróżnieniem Częstochowy z pomiędzy innych miejsc naszego kraju, ale i wzgląd narodowy.

Z Częstochową od wieków związane są dzieje Polski. Wszak była to obronna twierdza, opatrzona dookoła fosą, murami, które do dziś przetrwały, podczas gdy z in-



CN KEK 317037

Wpisano do Księgi Akcesji

Akc. Dl m 51/2012/04

nych zamków i twierdz naszych smutne pozostały tylko ruiny. I nieraz Jasna Góra opierała się wszelkiej inwazji, i nieraz pomimo słabej obrony odstraszała nieprzyjaciół świętością miejsca swojego. Dziś za jej szacowne szczyby wiekowe cały naród ją czci wraz z jej wyniosłą wieżą, z jej rozległą świątynią, bazyliką zwaną, i z tą precenną, pełną malowideł, galerji, kaplicą. W tajemniczych mrokach tej kaplicy oko modlącego się dostrzega drogi sercu, ukochany przez wszystkich cudowny obraz Matki Bożej, — obsypany suto darami kosztownymi, które nie tyle mają wartość rzeczywistą, ile że, od wieków tu składane przez przodków, stały się niejako skarbcem narodowym.

Słusznie więc za narodowy jest uważany ten przybytek, bo go cały naród stopami dziadów swych uświęcił i dziś do progów jego podąża zbłąkany, aby wyrazić swą spójnię.

I cóż dziwnego, że na wieść o popełnionej w tych świętych murach strasznej zbrodni, niewymownym bólem ścisnęło się serce polskie, a oburzenie nasze na świętokradców - zbrodniarzy nie miało granic.

„Jakto, pytano się nawzajem, tu, gdzie z ofiarą nieraz ostatniego grosza przez całe wieki szedł naród, zgnębiony ciężarem życia, aby sumienie swe oczyścić pokutą, iżby nabrało blasku nieba i piękności aniołów, to miejsce niegodziwa dziś splamiła nam ręka?!... I wierzyć nie chciano, aby śmiały mord wstrętny popełnić ten, komu została powierzona straż nad cudownym obrazem.

Ale nadchodzące wieści o zbrodni, których łakomie pożądała ciekawość, potwierdzały domniemania.... I boleść rozległa się wielka po obszarach ziem polskich i wzburzyła umysły wszystkich dusz wierzących. A wśród żalu daliśmy

nawet nieopatrznie dostęp do serc naszych, zniechęceniemu względem świętej instytucji Kościoła.

Dotknięty do żywego w najświętszych uczuciach, ogół nasz nie umiał zakreślić granic swym skargom, skrzywdzony sam począł dopuszczać się krzywd i niesprawiedliwości względem innych.

I na tym polega błąd, żeśmy nie umieli, jak w wielu innych okolicznościach naszego pojedynczego lub zbiorowego życia, zapanować nad sobą. W szeregu oskarżeń pod adresem winnych, niezasłużenie ucierpieli i ci, którzy wydarzeniami na Jasnej Górze byli może stokroć więcej niż my dotknięci.

Niestety, trzeba przyznać, że lada okoliczność wprowadza nas z równowagi życiowej, każda radość jak i boleść, każdy tryumf lub klęska nie pozwala trzeźwo spojrzeć na rzeczy. Tak się stało i teraz. Za czyny Judasza, zdradziecko wkradającego się do świętych murów klasztornych, uczyniliśmy odpowiedzialnymi wyłącznie tych, którzy wprawdzie, z nim przebywali, ale którym on dobrą sławę odebrał.

Przy największej czujności zwierzchników, żadne zgromadzenie, żadna rodzina nie może być pewna w zupełności, czy ktoś z jej członków nie zawiedzie pokładanego w nim zaufania.

Najzagorzalsi nieraz rzecznicy pewnych idei, ślubami związani po wszystkie dni życia swego, sprzeniewierzają się im często, łamiąc swe przysięgi.

Najświętsze sprawy narodowe, polityczne haniebnych liczyły nieraz zdrajców. Bezwstydnie spieniężali oni powierzone im tajemnice i rodzonych braci swoich, jednej krwi, jednej myśli uczestników, wydawali w ręce katów na tortury i męki.

Jękami nieszczęśliwych napełniały się podziemne lochy, krwią niewinnych bryzgały były kazamaty więzienne pod razami barbarzyńskich siepaczy, podczas gdy zdrajcy za nabyte srebrniki w orgjach szukali zapomnienia o zbrodniach swych.

Doświadczony, wyrozumiały na ułomność ludzką mąż nie traci równowagi i nie zniechęca się do życia na widok największych nawet bieczeń i przemieszania dookoła. Zachnie się wprawdzie. Jęk nie z bólu, jaki przeszywa jego biedne serce, na widok takowych, ale umie zdobyć się na wysiłek panowania nad sobą. Z większą gorliwością też zabiera się do pracy, aby jaśniejsze dla siebie i innych wywalczyć jutro.

W osądzeniu czynów ludzkich potrzeba bezmiaru wyrozumiałości i chłodu, aby sprawiedliwie ocenić je.

Zbrodnia na Jasnej Górze zaiste przewyższa swoją potwornością wszelkie inne, znane w naszych dziejach.

Sluga ołtarza morduje brata swego na progu świątyni, czczonej przez naród cały, a morduje dla tego, że chce usunąć świadka swych licznych występków, świętokradztwa i rozpusty.

I ścina się krew w sercu na samo wspomnienie o tej ohydzie i z odrazą odwracamy się od kart z opisem o przełanej krwi, którą tu widzieć pragnęły chyba same moce szatańskie. Słów brak dla napiętnowania tego występkę, a zgnębieni zapytujemy siebie, dla czego stała się nam taka krzywda, czy może swoim postępowaniem zasłużyliśmy na nią. Czy czasem te coraz częstsze zapomnienia i odstępstwa od nauki Chrystusowej nie są przyczyną tak często powtarzających się zwyrodnień? A dalej, czy stan kapłański stał na wysokości zadania swego? Czy na społeczeństwo, wśród którego coraz częściej głoszone są bluźnierstwa przeciw

krzyżowi i chęć użycia za jaką bądź cenę, nie spada odpowiedzialność za winy Macochów i Izydorów?...

Nie mamy zamiaru na tem miejscu rozstrząsać tych pytań i odpowiadać na nie szczegółowo.

Pragniemy jednak dać parę wyjaśnień w tym względzie, aby sądy o zbrodni jasnogórskiej nie były jednostronne.

Warunki, w jakich znajdował się konwent Paulinów do ostatniej chwili, sprzyjały rozwielmożnieniu się wszelkiego rodzaju nadużyć. Tragicznym było to, że jednostki zakonne, stojące na wysokości zadania, odczuwające potrzebę zaprowadzenia ścisłej reguły, zmuszone były jednak z bólem serca patrzeć, jaki tu panował straszny nieład, z chwilą gdy reguła przestała obowiązywać, a zaradzić temu nie były w stanie z powodu przyczyn od siebie niezależnych.

Na czele zakonu stała osobistość, nie wybierana przez ogół zgromadzenia. Życie klasztorne przestało być komunalnym. Na urzędy pomocników przełożonego coraz częściej wdierały się jednostki najzupełniej nieodpowiednie.

Zwykle bowiem tak bywa, że gdy despotycznie rządzi jeden, nie ludzie zasługi, ale służący, pochlebcy wszelkiego rodzaju, umiający nisko się kłaniać, szcyczą się zaufaniem jego.

Taką też drogą serwilizmu zakradł się do łask przełożonego Damazy i jego towarzysze, którzy swobodnie poczęli gospodarować w zakrystji, skarbcu, kaplicy, dopóki krwią wreszcie nie splamili rąk swoich.

Pod skrzydłami też rządów bezwzględnych, nie liczących

się z opinią ogółu, wyrasta najczęściej hydra wszelkiego zepsucia. Tak się stało i tu na Jasnej Górze.

Przedewszystkiem więc nad doborem nowicjatu nie była rozciągnięta należyta opieka. Każdy kandydat, często nie umiejący czytać i pisać poprawnie, był przyjmowany. W ten sposób zakonnikiem został Macoch, ze sfer społeczeństwa najbardziej zdyskredytowanych i powierzono mu nieopatrznie tajemnice ołtarza i klucze od gospodarstwa w klasztorze. A przebiegle począł on tu rządzić, ciągnąc wsząd olbrzymie korzyści, zabierając grosz ofiarny i marnując go na życie gorszące za murami klasztoru. A gdy nikt nie wiedział o jego nadużyciach, nie kontrolował jego czynności, staczał się przeto na sam dół zepsucia, gdzie znalazł zgubę dla siebie i innych.

Nad całym zakonem Paulinów, brak było kontroli zorganizowanego kościoła. Przełożony zajęty był prawie wyłącznie zewnętrzną gospodarką klasztoru, który dziś, dzięki jego staraniom przyprawiony został do stanu kwitnącego. Nie wglądano też w sprawy wewnętrznego życia zakonnego, gdyż reguła przestała obowiązywać.

Ogół zaś zakonników, składający się z zacnych, zasłużonych jednostek, oddany pracy nad zbawieniem dusz tych wielotysięcznych rzesz, które codziennie tu przybywają, nie był w stanie dostrzec, co się koło niego działo. A wreszcie, choć widział nieporządki i bolał nad nietaktownym postępowaniem Damazych, lzydorów, to z drugiej strony związany przysięgą do bezwzględnej posłuszeństwa przełożonemu, nie miał prawa sprzeciwiać się jego zarządzeniom.

A któż z tych zacnych ojców, pracujących spokojnie na niwie Chrystusowej, oddanych modlitwie i pracy zbożnej, mógł przypuszczać, że obok w celi operuje banda niegodziwców z nożem w ręku, że wdowi grosz, składany na

ofiary kościelną i intencje mszalne, świetokradzko zabierany i trwoniony jest na uciechy światowe?!... Z pewnością, gdyby prze czuwali o niecznym postępowaniu swych braci, to użyliby wszelkich środków, aby świętości tych murów nie stała się tak wielka, wielka krzywda.

Stąd więc odpowiedzialność za zbrodnię na Jasnej Górze uczynioną, nie może spadać na cały ogół zakonny Paulinów. Co najwięcej winni są, iż za jaką bądź cenę nie starali się o wprowadzenie w życie reguły zakonnej. I dopiero w ostatniej chwili, pomimo wielu przeszkód, uzyskali możliwość wybierania z grona swego przeora.

Zawsze tedy potrzeba odróżniać plewy od ziarna, nie można potępiać wszystkich Paulinów, których tu powołała gorliwość o chwałę Bożą i żądza doskonalenia własnych dusz za wypadek jasnogórski. Jednostka wyrodna, dopuszczająca się występku, nie hańbi i nie poniża ogółu, który nigdy nie może być pewny, że w spośród siebie nie ma zdrajców swej sprawy.

Uczciwy i rozsądny człowiek nie potępi też nigdy wszystkich za jednego.

A jednak, stało się inaczej. Gdy serca nasze syknęły z bólu na wieść o zbrodni Macocha, nie umieliśmy się zastanowić nad tem, co usta mówiły... i oskarżenia swe posunęliśmy nieopatrznie nie tylko przeciw Paulinom, ale całemu stanowi duchownemu. Wydawanie tych bezwzględnych, niekrytycznych sądów, mogłaby usprawiedliwić do pewnego stopnia wielka boleść doznana, gdyby nie mające żadnych względów i granic, oskarżenia te nie wyrządziły krzywdy Kościołowi, nie zniechęcały wiernych do niego.

Z nieklamana, też radością powitały zbrodnię jasnogórską zwłaszcza bezwyznaniowe pisma. Rzekomy postęp

ich polega na tem, że z szatańską zawziętością depczą znamię krzyża, i pragną zniweczyć wielkowy dorobek kulturalny, na gruncie chrześcijańskim zdobyty.

Nic dziwnego, że skorzystali teraz ze zbrodni jasno-górskiej, a w obelgach swych gminnych, przeciw ogółowi duchowieństwa katolickiego, stracili wszelką miarę rozsądku i jakiegobądź wstydu.

Rozdrapywać ranę, krzyczyć o nadużyciach, wskazywać na upadek moralny jednostek i mas całych, jest obowiązkiem każdego, ale przytem trzeba mieć jedynie dobro ich na celu. Wreszcie poprawiać i karcieć może tylko ten, kto ma umysł jasny, serce czyste; w takim tylko razie nasze przestrogi odniosą należny skutek.

Błąd wszędzie zakraść się może. Wśród najuczciwszych rodzin widzimy marnotrawnych synów lub wyrodne córki. I nic tu pomóc nie może: ani wysokie wykształcenie, ani wychowanie staranne, ani wielka czujność zwierzchników. Ale plama jednostki nie jest i nie może być plamą dla instytucji, dla rodziny—społeczeństwa. Hańba Judasza nie była hańbą dla apostołów.

Za zbrodnię Macochów, Izydorów nie może odpowiadać cały stan duchowny.

Kościół nie przestanie nigdy być głosicielem czystej, wzniosłej nauki Chrystusowej, trzyma i trzymać będzie zawsze wysoko sztandar prawdy, pomimo iż w gronie wyznawców jego znajdują się liczni odstępcy.

Nauka Chrystusowa, jako taka, nie może być poniżoną przez żadne zbrodnie, przez potwarcze napaści i przez żadne upadki lub odstępstwa jednostek, a nawet całych warstw bezwyznaniowych. Gdy od zbawczej nauki Kościoła odstępują mędrkujący filozofowie, gdy nawet najbliżsi słudzy ołtarza sprzeniewierzają się swym przysięgom i słu-

bom, to Kościół, choć wielce nad tem boleje, bynajmniej nie widzi w tem upadku swego. Owszem, wie, że tem droższy dla dziatwy Chrystusowej staje się skarb wiary i tym większym ogniem miłości ku niej przejęte są ich serca, na widok tyłu zbroceń i odstępstw.

Wiara nie jest i nie może być przywiązaną ani do miejsca żadnego, ani do obrazu, choćby najbardziej czczonego. Każdy wszędzie i zawsze powinien ją mieć w sercu swem.

Wypadek w Częstochowie nie jest nieszczęściem dla wiary. Na to zgodzić się musi każdy inteligentny człowiek, lud instynktownie z wrodzonego poczucia sprawiedliwości, nigdy tego nie uczyni, aby winę jednego odstępcy składał na karb innych. Próżne są też i daremne pomawianie sfer bezwyznaniowych lud polski o zabobonność, o fetyszizm, że Częstochowa to jakoby nasze *tabu*, t. j. najwyższa świętość religijna, mówią one, dziś przeto, wraz z ujawnieniem zbrodni Macocha, wiara w sercach wiernych musi wystygnąć.

Na tem pogańskim słownictwie nie znamy się, odnośnie do wiary naszej. Największą świętością tej wiary jest osoba Chrystusa, Jego boska nauka. Nie przywiązana jest ona do żadnego miejsca, czasu, do żadnych ludzi... A światło tej nauki oświeca rozum człowieka, grzeje jego serce w życiu. Kto z niej nie korzysta, w ciemnościach błądzi.

Wypadek w Częstochowie, zbrodnia ponura mnicha przeraża nas, oburza na każde wspomnienie, ale wdrzeć się do głębi serc naszych tak, aby ostudzić wiarę, żadną miarą nie może. Żaden wypadek najbardziej gorszący, żaden czyn nieludzki, żadna potworna zbrodnia nie jest w mocy zachwiać, a tembardziej wpłynąć na osłabienie przekonań religijnych. Morskie głębiny wód zawsze są spokojne, pomimo

szalejących na powierzchni tych wód wicherów. Żadna burza świata, żadne zgorzenie nie zdolne jest zamącić spokoju prawdziwie wierzącej duszy. Osłabienie wiary zależy od woli jedynie naszej, a bez jej udziału nic tej wiary z serc naszych wyrwać nie jest w stanie.

Tak czuje dobrze myślący ogół katolicki, takiego zdania jest każda uczciwa dusza, daleka od wszelkich wykrętnych sofizmów i bałamuctw, rozsiewanych przez tak zwane pisma postępowe, chcące za wszelką cenę wydrzeć nam skarb wiary z serc.

Robota podjęta przez tych narzucających się ludowi w roli przyjaciół demagogów, nie prędko jeszcze zdaje się uczyni, by naród nasz wyzbył się wiary ojców. Nieprzyjaciele Kościoła walczą przeciw niemu nieustannie, a są sami z sobą w sprzeczności. Oto we wszystkich najważniejszych chwilach swego życia, przy narodzinach, ślubach i śmierci swej uciekają się pod skrzydła Kościoła?.. I niewiadomo, co wtedy bardziej podziwiać należy czy tę niegodziwość, z jaką zbliżają się do krzyża. plwając nań, czy tę maskę obłudy, jaką na siebie przywdziewają wtedy.

Lud nasz nieprzeparcie łączy do świętych miejsc, gdzie w modlitwie doznaje ulgi i pociechy. A zwłaszcza do Jasnej Góry dążyć będzie zawsze, bo czci tu Matkę Tego, która jest ukojeniem dusz w cierpieniach, ratunkiem w nędzy.

Gdy więc spługawione zostało to miejsce święte, do wierzy ten lud, iż oczyszczone zostanie przez wzmoczoną pracą sług Bożych, przez modły i potoki łez całego narodu, który tu garnać się nigdy nie przestanie.

Niegodni stróże tego Cudownego obrazu Matki Boskiej będą stąd precz usunięci, aby świętość tym progom została

przywrócona. I obudzić się musi wielka czujność mających pieczę nad tem miejscem sług, iżby żaden tu nie mógł zakraść się nędznik na przyszość, żaden świętokradca.

A w tych wysiłkach wiara nasza nie osłabnąć, ale spotężnić musi, a praca nad odrodzeniem serc, oczyszczeniem go z wszelkiego błędu wzmocze się nie tylko wśród ogółu duchowieństwa, ale i w społeczeństwie całym.

Tak się ma sprawa z wiarą naszą!

I gdyby nas taka spotkała przykrość, iżbyśmy z woli Bożej mieli utracić wszystkie przez nas czczone miejsca święte i gdyby od tej wiary miało odpaść wiele, wiele zblakanych biednych synów naszego niebezpiecznego kraju, to chociaż łzami oblewalibyśmy te straty i z boleścią rozstawali się z braćmi skłóconymi z Chrystusem, jednak nie byłoby tu miejsca na osłabienie wiary naszej.

Wyzbyć się rzeczy, lub od jakiejś sprawy oderwać się można wtedy, kiedy ona luźnie z nami związana, ale nie można rozłączyć się z wiarą, która we krwi niejako spoczywa naszej, w potędze duszy. Musimy hołd oddać nauce Chrystusowej, która równej sobie niema co do świętości głoszonych prawd. A znać musi ją i prostaczek i uczony mąż.

Nasza świętość największa nie w Częstochowie, Wilnie, Krakowie lub jakimkolwiek miejscu przebywa, ale w duszy naszej, a tą świętością jest wiara nasza święta w boską naukę Chrystusową.

Z tego nie wypływa, aby Jasna Góra nie była dla nas świętym miejscem, abyśmy przestali ją za taką uważać z powodu zbrodni ciemnego, wyrodnego mnicha. Podziwiać należy dziś tylko złość ludzką, dyktowaną przez samego chyba szatana, iż pragnęłaby zedrzyć z Jasnej Góry urok świętości. Nieprzyjaciele wiary i narodowości naszej pragnę-

liby widzieć, aby nie modły tu zanoszone były przez tysiączne rzesze pątników, aby nie płacz rzewny tu się rozlegał do Matki Boga o ratunek i pomoc w upadkach naszych i przykrościach życia, lecz! aby tu panował zamęt, aby trwały rewizje ciągle i aby lud odstręczył się od nawiedzania Jasnej Góry z powodu dokonanej tu zbrodni. I wtedy może uspokoiłoby się w swych napaściach na kościół, gdyby kamień na kamieniu nie pozostał z tej szacownej ze wszech miar świątyni.

Ale żadne kruki drapieżne nie zdołają tych murów, jako skała twardych, obalić. Raczej swoje połamią dzioby, jak słusznie zauważono, nim tu krzywdę jakąkolwiek wyrządzą.

Jak wiele innych prób i doświadczeń Nieba, i ten cios przeboleć musimy: Kościół wyteży swe siły, aby pracą gorliwą nad udoskonaleniem dusz zmyć krew bratobójczą tu przelałą.

Niema tu i być nie może miejsca na żadne zniechęcenie do wiary, na żadną rozpacz!.. Nad losami Kościoła czuwa Chrystus Pan, czuwa wierna, kochająca Go dziatwa. Powrót do ideałów chrześcijańskich, odrodzenie życia duchowego, ukochanie cnoty, baczne zwrócenie uwagi na wychowanie młodzieży—oto cel nieustannych prac i zabiegów Kościoła. A tej pracy niech towarzyszy gorąca modlitwa o pomoc, aby nie opuszczały nas słabe siły...

* * *

Jeśli zbrodni Macocha sprzyjało rozprzeżenie panujące w klasztorze. brak czujności ze strony władzy zwierzchniej, iż wpuściła wilka do owczarni swej, to odpowiedzialność za wszelkiego rodzaju występki i zbrodnie spada również na społeczeństwo całe. Widzimy bowiem, iż ono co-

raz bardziej wyzbywa się się ideałów chrześcijańskich, a ma jąc utrudniony dostęp do oświaty, coraz bardziej dziczeje.

Zakrada się przeto tutaj w rozmiarach, pełnych tworgi cynizm życiowy i deptanie najświętszych uczuć ludzkich, nienawiść jednych warstw społecznych przeciw drugim, nieposzanowanie cudzych przekonań.

Bezwyznaniowość, kosmopolityzm, chęć użycia za jaką bądź cenę, oto hasła narzucających się ludowi przewódców. Na trybuny publiczne przedostają się karczemni krzykacze, najczęściej płatni najmici, wypowiadający wojnę tym, którzy się z nimi nie chcą i wstydzą łączyć. Pragną oni, aby lud porzucił wiarę swych ojców, aby wyzbył się ze świętych uczuć miłości do ziemi rodzinnej, a tym sposobem jako ciemny, zepsuty materiał stał się pastwą wrogich, czyhających nań dookoła żywiołów.

Takim to jest rzekomy bezwyznaniowców postępek i ich praca kulturalna, o której szumnie głoszą dziś uliczne świtki, — praca to raczej destrukcyjna, zagrażająca u podstaw społeczeństwu naszemu.

Zbrodnia jasnogórska nie jest odosobnionym wypadkiem. Jest tylko otwarciem jednej z ran tego nieszczęsnego społeczeństwa, na którego byt godzą nie tylko obce żywioły, ale własni bracia, zaślepieni w wielkość swego rozumu, a nie uznający praw Bożych, rządzących światem.

Trzeba więc zwrócić uwagę, gdzie i skąd zagraża to niebezpieczeństwo, grożące narodowi. Polega ono na szerzącym się dokoła zepsuciu moralnym, z powodu zaniku wiary. Krwawo zapisało się w kronice kościelnej na Jasnej Górze, ale codziennie je dostrzegamy w życiu. Społeczeństwo, pogrążone w apatji, bezczynnie spogląda na szerzące się dokoła spustoszenie czynione przez nieprzyjaciół Kościoła. Trzeba więc ożywić w sobie wiarę, trzeba poprawić obyczaje,

trzeba przywrócić sercom czystość. A wśród prac nad odrodzeniem duszy doskonaleniem się, modlitwa nigdy nie przesłania być zbawczym środkiem dla uproszenia pomocy z Nieba.

Miejsca święte, gdzie my, nasi bracia, nasi przodkowie w potrzebach swych zawsze udawali się o ratunek, nigdy nie zatrą się w naszej pamięci. Drogie one są naszemu sercu, dla którego cenną nad wyraz jest każda piędź ziemi rodzinnej, każda jej garść. A na Jasną Górę tym chętniej podążamy, iż tu u stóp Marji wyrazić swą spójnię jedynie może ten rozbity na cząstki, nieszczęśliwy naród nasz i pragnie w swych modłach wyprosić lepsze dla siebie jutro, jasniejszą przyszłość. Dziś zaś wobec zbrodni słusznie też zapytuje, dlaczego mu to tak szacowne miejsce zbezczeszczone zostało, dlaczego temu miejscu stała się krzywda dlaczego uczyniono tu jaskinię zbójców.

Ale w tym żalu nie godzi się jątrzyć tego zranionego serca, ale starać się, aby zachował równowagę i te wypadki, pełne okropności, umiał sprawiedliwie ocenić.

Dlatego też, gdy spojrzymy na tę powódź istną opisow najbardziej szczegółowych, tyjących się zbrodni jasnogórskiej, to zapytujemy siebie, czy pożyteczną było rzeczą nadawać tej sprawie tyle rozgłosu i pastwić się nad cierpieniem ludu. Zbrodnia sama przez się wstrętą jest, napawa oburzeniem i odrazą do zbrodniarzy. Ale rozczytywanie się w jej opisach drobiazgowych nie może dodatnio wpływać na masy ludowe, roznamiętnia je ten niezdrowy pokarm i budzi dzikie instynkty. A tymczasem całe łamy pism codziennych przez długie tygodnie były zapełniane wiadomościami o zbrodni na Jasnej Górze. Prześcigano się jakoby w najdokładniejszym ich podawaniu. I zdawało się iż w te dni życie narodu zamarało. Zasluchany był on w tych skandalicznych opowiadaniach, odrywając się od swych obowiąz-

zków, od spokojnej pracy swej. Rozchwytywano też dzienniki, goniące zawsze za sensacją, które umieszczały sprzeczne, niesprawdzone nieraz wiadomości, aby je odwołać następnie, jako nieprawdziwe.

Żadna sprawa żywotna, najbardziej paląca, nie była tak dokładnie i szczegółowo piórem opracowaną, jak te niegodziwości, pełnione przez szajkę zbrodniarzy. A zdenerwowanie nasze, które i tak jest niemałe z powodu nieszczęśliwych warunków, wśród których żyjemy, przy rozczytywaniu się w tych potwornych występkach, granic nie miało.

Dziś dość już chyba dowiedzieliśmy się o tem, co robili na Jasnej Górze Macoch, Izidor, Załóg, Macochowa... Zostawmy na boku tę niebezpieczną zabawę przyglądania się złemu w tak potwornej formie. Niech będzie to treścią raczej brukowej literatury, która tak fatalnie oddziaływała dziś na młode umysły, na niewyrobione dusze.

Ale wrócić nam do porządku dziennego nie wolno nad tym wypadkiem. Jeśli słusznym był krzyk duszy, którą przeraził swą zbrodnią Damazy, sługa ołtarza, to niech ta potworna zbrodnia zmusi nas do zajrzenia w głąb tej duszy, co się w niej mieści: czy podobna jest do wód kryształu, do błękitu nieba.

Każdy występki, każde wykroczenie popełnione przez jednostki pojedyncze lub zbiorowe, powinno budzić w nas uczucie najgłębszego smutku, iż sponiewierany został ideał dobra przez tych nawet, których społeczeństwo postawiło u steru swego.

Ale jednocześnie tego rodzaju wstrząsające wypadki, jak sprawa jasnogórska, niech będzie bodźcem do wyłączenia wszystkich sił duchowych, aby pchnąć pracę nad odrodzeniem naszym na nowe tory, aby wyjść z zaduchu, pleśń wszelką usunąć z serca, pogłębiać ideał cnoty. Że takie bez-

prawia działa się tu w świętym miejscu, że zamiast przykładnego życia, poświęceń, modlitw czystych, krwią bratobójczą splamione były te wiekowe mury. Nie tylko winna zwierzchność duchowna, zamało czujna, zamało przejęta swem posłannictwem; nie tylko winien kler, który w wielu wypadkach nie stało na wysokości zadania swego, ale winno w równej, a może większej mierze całe społeczeństwo, które skrępowane wprawdzie w swem życiu, pozbawione swobody ruchu, zgnębione okolicznościami zewnętrznymi, tak często lekceważy, zaniedbuje naukę Chrystusową.

Tej nauce sprzeniewierzać się niewolno nam, jeśli chcemy wobec nieprzyjaznych warunków, utrzymać swój byt narodowy na widowni świata.

Klasztor Jasnogórski, jeśli ma nadal cieszyć się zaufaniem ogółu, musi się odrodzić duchowo, życie zakonne musi tu być poddane pod kontrolę twardej, lecz ojcowskiej ręki zwierzchnika. A wtedy nie będziemy mieli powodu do lamentów nad upadkiem wiary naszej, a nieprzyjaciele Kościoła przekonają się, że daleki jeszcze, tak pożądanym dla nich jest okres bankructwa katolicyzmu i likwidacji jego w sercach naszych. Marzenie to nie tak prędko sprawdzi się jeszcze...

Żadne zbrodnie najotworniejsze nie zdołają nigdy ani osłabić, ani tembardziej porwać świętych ogniw, łączących nas z Kościołem.

Ideał religijny czystej, wierzącej duszy, nie zależy od żadnych zewnętrznych wypadków i ułomności światowych. Owszem, w ogniu prób, cierpień i łez z powodu tyłu odstępstw, przemieszania i obłudy tężeje, hartuje się duch nasz.

Żadne, powtarzamy, kapryśne losy świata, żadne zmienne koleje jego, żadne wysiłki samego szatana, dzieła Chrystusowego obalić nie zdołają. Na prawdzie ono bowiem, która jest niewzruszoną podstawą rzeczy, opartą jest.

I nic tu nie pomoże, ani zdrada jednostek przemieszanych, ani ich nikczemność, ani rzucanie bluźnierstw, ani złość zapieniona przeciw krzyżowi, ani żadna praca nad zdyskredytowaniem sług Kościoła, ani popełniane przez nich błędy, od których, jako ludzie, nie mogą być wolni.

Wszelka więc radość o upadku Kościoła z powodu każdej okazji nadarzającej się, jest politowania godna, jeśli nie śmieszna.

Świat nigdy nie przestanie szukać prawdy, dobra, a w swych poszukiwaniach błąka się, jeśli nie chce pójść za wskazaniem Kościoła Chrystusowego.

Występki, zbrodnie istniały i istnieć będą. Od pracy nad sobą i nad innymi zależy, aby zmniejszyła się ich liczba i złość. Ale z drugiej strony, rozsądek mówi, iż błędem przeciw moralności, żadnych granic zakreślić nie można, nikt od nich wolnym być nie może, pomimo wysokiego wyrobienia i najszczytniejszego pojęcia o ideale moralnym.

Dopóki żyjemy na ziemi, dążymy do dobra, pożądamy go całą siłą duszy, a jednak... wieleż razy dopuszczamy się karygodnych odstępstw!... Cierpi, boleje ta dusza, ale podnosi się znowu i zrywa do lotu ku jasnym wyżynom.

Trzeba więc nieustannie czuwać nad sobą, aby był najmniejszy uchybień i zaniedbań nie wkraść się do serc, abyśmy nauczyli się ostrożnie chodzić po śliskiej drodze życia, najeżonego niebezpieczeństwem upadku.

A ułomności innych i wszelkie ich choćby największe odstępstwa od cnoty, traktować należy bez uprzedzeń, z wyrozumiałością doświadczonych, wytrawnych mężów.

Urażeni w najświętszych uczuciach z powodu zbrodni na Jasnej Górze, dość już zdaje się usta nasze wygłosiły słów pogardy i oburzenia przeciw zbrodniarzom i dość tych sądów nieopatrznych, tych nieuzasadnionych obaw co do losów Kościoła, wiary św. dość wreszcie tych uprzedzeń i niechęci przeciw niemu.

Dziś ukoiwszy swą boleść, żądając od innych zmiany na lepsze, przyjęci postanowieniami co do poprawy naszego własnego życia, odejść już potrzeba nam i odwrócić umysły swe od tego ścinającego krew w żyłach swą okropnością widoku, iż ręką poświęconą—brat zabija brata...

A wracając do zajęć swoich, prac, wierzymy, iż w duszy naszej zbiorowej jest dość sił, aby plama zmytą została i zło naprawione przez daleko idące wysiłki nad udoskonaleniem się naszym.

Niech więc uciszone serca umieją spojrzeć w głąb siebie i porachować się ze swoim dorobkiem moralnym.

I żądając, aby zbrodnia była przykładnie ukarana i przywrócona świętość miejsca na Jasnej Górze, tem skrzętniej pracujmy, aby były wzmożone moralne i duchowe siły nasze, abyśmy w życiu kierowali się zasadami wzniosłej nauki Chrystusowej.

Tyle klęsk, tyle przewrotów zniósł i przecierpiał naród nasz na ciernistej drodze swego życia!...

I to sponiewieranie dziś przez niegodnych ludzi progów jasnogórskich, musimy przeboleć, mając nadzieję, że ani wiara nasza na tem nie ucierpi, ani miłość ku Kościołowi katolickiemu nie ostygnie w sercach wiernych.

Lublin, d. 27 Października 1910 r.



Wojewódzka Biblioteka
Publiczna w Opolu

CM KEK 317037



000-317037-00-0